

Owoce niezgody Kaszmiru

1 grudnia 2010

Na tydzień przed tym, jak wygrał wybory w 2008 roku, prezydent Obama powiedział, że rozwiązanie problemu walki Kaszmiru o samostanowienie – walki, która od roku 1947 doprowadziła do trzech wojen pomiędzy Indiami i Pakistanem – będzie stanowiło jedno z jego „decydujących zadań”. Jego uwagi zostały powitane w Indiach konsternacją, a on nie powiedział od tego czasu prawie nic na temat Kaszmiru.

Ale w poniedziałek, już w czasie swojej wizyty (tekst napisany 10 listopada – przypis), niezmiernie dogodził swoim gospodarzom mówiąc, że Stany Zjednoczone nie będą interweniowały w Kaszmirze i ogłaszając swoje poparcie dla miejsca Indii w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Wypowiadając się elokwentnie o zagrożeniu terroryzmem, milczał na temat łamania praw człowieka w Kaszmirze.

To, czy Obama zdecyduje się zmienić swoje stanowisko wobec Kaszmiru, zależy od kilku czynników: wojny w Afganistanie, tego, jak dużej pomocy Stany Zjednoczone będą potrzebowały od Pakistanu oraz czy rząd Indii wybierze się tej zimy na zakupy samolotów wojskowych (zamówienie 10 Boeingów C-17 Globemaster III, wartych 5,8 miliarda dolarów, zapewni – pośród innych znajdujących się w trakcie realizacji olbrzymich umów biznesowych – milczenie prezydenta). Ale ani milczenie Obamy ani jego interwencja najprawdopodobniej nie zmuszą ludzi w Kaszmirze do tego, żeby wypuścili z rąk kamienie.

Byłam w Kaszmirze 10 dni temu, w tej pięknej dolinie na pakistańskiej granicy, w domu trzech wielkich cywilizacji – islamskiej, hinduskiej i buddyjskiej. To dolina mitu i historii. Niektórzy wierzą, że tutaj umarł Jezus; inni, że Mojżesz szedł tam, by odnaleźć zaginiony lud. Miliony modlą się przy ołtarzu Hazratbala, na którym przez kilka dni w roku wystawia się dla wyznawców włos proroka Muhammada.

Dziś Kaszmir, schwytyany przez wpływ wojowniczego islamu z Pakistanu i Afganistanu, przez amerykańskie interesy w regionie oraz przez indyjski nacjonalizm (który staje się coraz bardziej agresywny i „zhinduizowany”) jest uważany za nuklearny moment zapłonu. Jest patrolowany przez ponad pół miliona żołnierzy i stał się najbardziej zmilitaryzowanym obszarem na świecie.

Atmosfera na drodze między stolicą Kaszmiru, Srinagarem, i moim docelowym, małym jabłkowym miastem Szopian na południu, była napięta. Grupy żołnierzy były rozmieszczone wzdłuż drogi, w sadach, na polach, na dachach i przy sklepach na małych targowiskach. Pomimo miesięcy godzin policyjnych, „rzucający kamieniami” – wzywający do „azadi” (wolności), zainspirowani intifadą palestyńską – znowu wyszli na ulice. Niektóre odcinki autostrady były pokryte przez tak wiele kamieni, że trzeba by mieć S.U.V.’a, aby po nich przejechać.

Na szczęście przyjaciele, z którymi byłam znali inne trasy, prowadzące tylnymi uliczkami i wiejskimi drogami. Skrót, a raczej „wydłużenie”, dał mi czas, żeby posłuchać historii tegorocznego powstania. Najmłodszy, wciąż chłopak, opowiedział nam, że kiedy trzech jego przyjaciół zostało aresztowanych za rzucanie kamieniami, policja wyrwała im paznokcie – każdy paznokieć u obu rąk.

Przez trzy lata z rzędu Kaszmirczycy protestują na ulicach przeciwko temu, co rozumieją jako indyjską okupację. Ale powstanie zbrojne przeciwko rządowi Indii, które rozpoczęło się wsparciem od Pakistanu 20 lat temu, jest w odwrocie. Armia Indii szacuje, że dziś w Dolinie Kaszmiru pozostaje mniej niż 500 bojowników. Wojna pozostawiła 70 tys. zabitych i dziesiątki tysięcy ofiar tortur. Wiele, wiele tysięcy „zniknęło”. Ponad 200 tys. kaszmirskich Hindusów uciekło z doliny. Choć liczba bojowników spadła, liczba żołnierzy indyjskich nie zmniejszyła się.

Ale wojskowa dominacja Indii nie może czuć się zakłopotana

politycznym zwycięstwem. Zwykli ludzie nie uzbrojeni w nic poza furia powstałi przeciwko siłom bezpieczeństwa Indii. Całe pokolenie młodych ludzi, którzy dorastali w sieci checkpointów, bunkrów, obozów wojskowych oraz centrów przesłuchań, których dzieciństwo było świadkiem operacji „złap i zabij”, których wyobrażenia przepojona jest szpiegami, informatorami, „niezidentyfikowanymi uzbrojonymi ludźmi”, agentami służb wywiadowczych i ustawionymi wyborami straciło zarówno cierpliwość, jak i strach. Z niemal obłądną odwagą młodzi ludzie Kaszmiru zmierzyli się z uzbrojonymi żołnierzami i odbili swoje ulice.

Od kwietnia, od kiedy armia zabiła trzech cywilów, których określono jako „terrorystów”, zamaskowane postacie rzucające kamieniami, w większości studenci, sprawiły, że życie w Kaszmirze stanęło na stałe. Rząd Indii wziął odwet za pomocą nabojów, godziny policyjnej i cenzury. Tylko przez ostatnie kilka miesięcy, 111 osób zostało zabitych, spośród nich większość to nastolatki; ponad 3 tysiące osób zostało rannych a tysiąc aresztowanych.

Ale młodzi ludzie wciąż wychodzą na ulice i rzucają kamieniami. Nie wydaje się, żeby mieli przywódców lub należeli do partii politycznych. Reprezentują samych siebie. Nagle druga pod względem wielkości armia na świecie zdaje się nie wiedzieć, co robić. Rząd Indii nie wie z kim negocjować. A wielu Hindusów powoli zdaje sobie sprawę, że byli latami okłamywani. Trwały niegdyś konsensus w sprawie Kaszmiru okazuje się nagle dość kruchy.

Byłam w kłopotach kiedy jechaliśmy rano do Szopianu. Kilka dni wcześniej, na spotkaniu publicznym w Delhi powiedziałam, że Kaszmir to obszar sporny i wbrew twierdzeniom rządu Indii, nie mógłby być nazywany „integralną” częścią Indii. Rozwścieczeni politycy i gwiazdy telewizyjnych programów informacyjnych zażądały aresztowania mnie za podżeganie do buntu. Rząd, przerażony tym, że wyjdzie na „miękkiego”, wydał oświadczenia-groźby, doprowadzając do eskalacji sytuacji. Dzień po dniu, w

głównym czasie antenowym, zostałam nazwana zdrajczynią, terrorystką „w białym kołnierzyku” i obrzucona kilkoma innymi wyzwiskami zarezerwowanymi dla nieposłusznych kobiet. Ale siedząc w tym samochodzie w drodze do Szopianu i słuchając moich przyjaciół, nie potrafiłam żałować tego, co powiedziałam w Delhi.

Byliśmy w drodze, jadąc odwiedzić człowieka imieniem Szakil Ahmed Ahangar. Poprzedniego dnia przyjechał do Srinagaru, gdzie się zatrzymałam i naciskał na mnie w trudnym do przegapienia pośpiechu, żebym pojechała do Szopianu.

Pierwszy raz spotkałam Szakila w czerwcu 2009 roku, kilka tygodni po tym, jak ciała Nilofar, jego 22-letniej żony i Asiji, jego 17-letniej siostry, zostały odnalezione tysiąc jardów od siebie w płytkim strumieniu w strefie podwyższonego bezpieczeństwa na obszarze powodziowym pomiędzy wojskiem i obozami państwowej policji. Pierwszy pośmiertny raport potwierdził gwałt i morderstwo. Ale wtedy wmieszał się system. Nowy raport z autopsji obalił początkowe odkrycia i po obrzydliwej czynności ekshumacji zwłok, gwałt został wykluczony. Zostało ogłoszone, że w obu przypadkach przyczyną śmierci było utonięcie. Protesty sparaliżowały Szopian na 47 dni, a doliną przez cały miesiąc targały konwulsje. Ostatecznie wyglądało na to, że choć rząd Indii próbował rozładować kryzys, gniew z powodu zabitych spotęgował intensywność tegorocznego powstania.

Szakil chciał, abyśmy odwiedzili go w Szopianie, ponieważ policja groziła mu w odwecie za otwartość jego wypowiedzi; wiązał z naszą wizytą nadzieję, że udowodni ona, iż nawet poza Kaszmirem ludzie troszczyli się, by nie pozostał sam.

W Kaszmirze był sezon jabłek, a my zbliżaliśmy się do Szopianu i mogliśmy widzieć rodziny w swoich sadach, zajęte pakowaniem jabłek do drewnianych skrzynek w pochylonym popołudniowym świetle. Martwiłam się, że dwójka małych dzieci o czerwonych policzkach, które same wyglądały jak jabłka, mogła przez

pomyłkę także trafić do skrzynek. Wiadomość o naszym przyjeździe wyprzedziła nas; na drodze wyczekiwała nas grupka ludzi.

Dom Szakila znajduje się na skraju cmentarza, na którym pochowano jego żonę i siostrę. Kiedy przyjechaliśmy, było ciemno, wysiadł prąd. Usiedliśmy w półokręgu przy latarni i słuchaliśmy, jak opowiada historię, którą wszyscy znaliśmy tak dobrze. Do pokoju weszli inni ludzie. Wylały się inne straszne historie: te, których nie ma w raportach organizacji praw człowieka; historie o tym, co dzieje się z kobietami w niewielkich wioskach, gdzie jest więcej żołnierzy, niż cywilów. Młodszy syn Szakila miotał się wkoło w ciemności, chodząc na kolanach. „Wkrótce będzie wystarczająco dorosły, żeby zrozumieć co się stało jego matce”, powiedział Szakil więcej niż raz.

Właśnie gdy wstawaliśmy, aby wyjść posłaniec przybył, żeby powiedzieć, że teść Szakila – ojciec Nilofar – oczekiwał nas w swoim domu. Wysłaliśmy nasze kondolencje; było późno a jeśli zostalibyśmy dłużej, droga powrotna nie byłaby bezpieczna.

Kilka minut później, kiedy już pożegnaliśmy się i wcisnęliśmy się do samochodu, zadzwonił telefon kolegi. Dzwonił jego znajomy dziennikarz z wiadomością dla mnie: „Policja pisze uzasadnienie. Ona zostanie dzisiaj aresztowana”. Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu, mijając ciężarówkę za ciężarówką, załadowane jabłkami. „To mało prawdopodobne”, powiedział w końcu mój przyjaciel. „To tylko operacja psychologiczna”.

Ale gdy nabraliśmy prędkości na autostradzie, wyprzedził nas samochód pełen mężczyzn machających, byśmy się zatrzymali. Dwóch mężczyzn na motocyklach kazało naszemu kierowcy się zatrzymać. Hartowałam się wewnętrznie na to, co nadchodziło. Przy szybie samochodu pojawił się człowiek. Miał skośne, szmaragdowe oczy i przyprószoną siwizną brodę, sięgającą mu do połowy piersi. Przedstawił się jako Abdul Hai, ojciec zamordowanej Nilofar.

„Jak mogliście pojechać bez swoich jabłek?”, powiedział. Motocykliści zaczęli załadowywać dwie skrzynki jabłek na tył naszego samochodu. Wtedy Abdul Hai sięgnął do kieszeni swojego brązowego płaszcza i wyciągnął jajko. Położył mi je na dłoni i objął je moimi palcami. Wtedy w mojej drugiej ręce położył drugie. Jajka były wciąż ciepłe. „Niech Was Bóg błogosławi i ma w swojej opiece”, powiedział i odszedł w ciemność. Jakiej większej nagrody mógłby chcieć pisarz?

Tamtej nocy nie zostałam aresztowana. Zamiast tego urzędnicy przekazali swoje niezadowolenie tłumowi. Kilka dni po moim powrocie do domu kobiece skrzydło Partii Bharatiya Janata Party (prawicowa hinduistyczna partia nacjonalistyczna) urządziło demonstrację przed moim domem, domagając się aresztowania mnie. Telewizyjne vany przyjechały wcześniej, aby transmitować zdarzenie na żywo. Morderczy Bajrang Dal, wojownicza hinduistyczna grupa prowadząca w 2002 roku ataki na muzułmanów w Gudżaracie, w których zginęło ponad tysiąc ludzi, zapowiedziała, że „załatwią” mnie wszystkimi możliwymi środkami, z oskarżeniami o popełnienie przeze mnie przestępstwa w różnych sądach w całym kraju włącznie.

Indyjscy nacjonaści i rząd zdają się wierzyć, że mogą umocnić ideę odrodzonych Indii za pomocą połączenia tyranii z samolotami Boeinga. Ale nie rozumieją wywrotowej siły ciepłych, ugotowanych jaj.

Autor: Arundhati Roy

Tłumaczenie: Artur Maroń

Zdjęcie: [Loker](#)

Źródło oryginalne: www.zcommunications.org/zspace/arundhatiroy

Źródło polskie: [Lewica](#)

O AUTORCE

Arundhati Roy – indyjska pisarka, jej jedyna powieść i zarazem debiutancka książka „The God of Small Things” z 1997 r. (przekład polski Tomasza Bieronina „Bóg rzeczy małych”, 2000)

zdobyła nagrodę Bookera. Następnie skoncentrowała się na publicystyce politycznej o nastawieniu lewicowym i alterglobalistycznym, napisała m.in. zbiór esejów „Field Notes on Democracy: Listening to Grasshoppers”.